

---

## Koncentracja jako metoda wyniszczenia (Ravensbrück)

---

Barbara Czarnecka

---

TEKSTY DRUGIE 2020, NR 3, S. 213–232

---

DOI: 10.18318/td.2020.3.14 | ORCID: 0000-0003-1813-4720

Posiadać terytorium to posiadać jeden z najistotniejszych składników życia; brak terytorium to jedna z najgroźniejszych okoliczności życia.<sup>1</sup>

**N**a początku rozważań warto zwrócić uwagę na związek wyrazowy „obóz koncentracyjny”. Ten frazeologizm, ustabilizowany w sieci znaczeń naszej, oswojonej z wiedzą na temat łagrów, kultury nie zachowuje wewnętrznej równowagi, pozostaje funkcjonalnie niesymetryczny. Człon „obóz” doskonale obywa się bez przymiotnika, sam już stanowiąc synonim terroru SS i generując oczywiste sensory: obóz to masowa izolacja, głód, zimno, choroby, eksterminacja etc.<sup>2</sup>. Zaś w jego kontekście,

---

**Barbara Czarnecka**, dr hab., zatrudniona na Uniwersytecie w Białymstoku, autorka *Ruchomy na szali wagi. Lechoń homotekstualny* (Toruń, Wyd. UMK 2014), *Kobiety w łagrze. Zapis doświadczenia* (Kraków, Wyd. UJ 2018), w przygotowaniu znajduje się kolejna książka dotycząca kobiecego doświadczenia obozu koncentracyjnego.

---

1 E.T. Hall *Bezgłówny język*, przeł. R. Zimand, A. Skarbińska, wstęp M. Płachecki, PIW, Warszawa 1987, s. 64.

2 Por. J. Krakowska *Obóz*, w: *Ślady Holokaustu w imaginariu kultury polskiej*, red. J. Kowalska-Leder, P. Dobrosielski, I. Kurz, M. Szpakowska, Wydawnictwo Krytyki Politycznej–Instytut Kultury Polskiej UW, Warszawa 2017, s. 275–318.

o wyjątkowo silnej dyspozycji semantycznej i emotywniej, wyraz „koncentracyjny” okazuje się bardziej wąty, najczęściej niekonieczny dla wskazania przedmiotu sprawy; stąd właśnie np. redakcja naukowa kompendium *Ślady Holokaustu w imaginariu kultury polskiej* podjęła problem niemieckich obozów koncentracyjnych pod jednowyrazowym hasłem „obóz”<sup>3</sup>. Podobnie autonomicznie zachowuje się wywiedzione z języka niemieckiego, a spolszczone słowo „lagier” czy zachowujące oryginalny kształt „lager”. Często używany akronim KL pochodzi od niemieckiego złożenia „Konzentrationslager”, ale w polskim piśmiennictwie, jako odpowiednik skrótowca KL, z powodzeniem funkcjonuje jego oderwany składnik „lager”, z tym że dodatkową rolę odgrywa tu językowe, a więc i brzmieniowe nacechowanie niemieckością<sup>4</sup>.

Przyczyna tej semantycznej dynamiki tkwi, jak to zwykle bywa, w rzeczywistości pozajęzykowej. Można jej upatrywać w kierunkach najczęściej podejmowanych interpretacji zapisów lagrowego doświadczenia, którym sama koncentracja więźniów jako reguła ich codziennego bytowania i umierania właściwie uchodzi. A przecież obozowe stłoczenie, tłum stanowiły nie tylko koszmarny dodatek czy uszczelnienie (jeśli tak można rzecz ująć) pozostałych tragedii, ale samoczynny i skuteczny sposób wyniszczenia, jego metodę<sup>5</sup>.

Obozy powstające w Trzeciej Rzeszy po stworzeniu prowizorycznego, dopiero później rozbudowywanego Dachau (1933), były projektowane jako „miasta terroru”<sup>6</sup> mające pomieścić po kilka tysięcy ludzi, ponadto szybko okazywało się, że liczba ta wzrastała do kilkunastu, a nawet kilkudziesięciu tysięcy osadzonych<sup>7</sup>. Te miasta terroru stawały się więc miastami tłoku. Edward T. Hall w *The Hidden Dimension* (1966), rozważając w antropologicznej perspektywie formy dystrybucji przestrzeni, porównał wpływ amerykańskich koncepcji urbanistycznych na mieszkańców nowoczesnych metropolii ze... zbrodniami przeciwko ludzkości („W Stanach Zjednoczonych nowe

3 Tamże.

4 Np. J. Komenda *Lager Brzezinka*, Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa 1986; A. Morawiec *Literatura w lagrze, lager w literaturze. Fakt – temat – metafora*, Wydawnictwo Akademii Humanistyczno-Ekonomicznej, Łódź 2009.

5 Zob. syntetyczną historię obozów i pojęcia „obóz koncentracyjny”, N. Wachsmann *KL: historia nazistowskich obozów koncentracyjnych*, przeł. M. Antosiewicz, Świąt Książki, Warszawa 2016, s. 14–28.

6 Tamże, s. 116.

7 Obóz koncentracyjny w Sachsenhausen (1936), który pierwotnie miał pomieścić 6 tysięcy więźniów, z reguły był obsadzony 10–15 tysiącami, a pod koniec 35 tysiącami więźniów.

koncepcje urbanistyczne i liczne zbrodnie przeciwko ludzkości popełniane w ich imieniu dowodzą całkowitej niewiedzy o tym, jak tworzyć otoczenie odpowiednie dla różnych populacji wypełniających nasze miasta<sup>8)</sup>). Twórca proksemiki niewątpliwie przesadził z przyjęciem tej samej perspektywy dla „normalnych” mieszkańców i więźniów w warunkach skrajności, nie mniej uchwycił narzucający się fakt, że sam sposób przestrzennej organizacji ludzkiej egzystencji może mieć na nią wysoce destrukcyjny wpływ.

W przypadku obozów koncentracyjnych o doświadczaniu przestrzeni przesądzał (w generaliach) narastający jej brak i nasilający się deficyt osobniczego dystansu. Na sieć lagrów zakładanych przez Niemców na terenie Rzeszy i krajów okupowanych można spojrzeć jak na ewoluującą, w coraz to bardziej przyspieszającym tempie przestrzeń koncentracji, gdzie następna wykształcała się jako wynik wyeksploatowania poprzedniej. Wypełnianie się jej w pierwszych obozach i brak wolnego miejsca dla kolejnych więźniów są przyczyną pączkującego i rozrastającego się systemu KL. Tę przyczynowość widać już w samej tylko frazeologicznej metawarstwie historycznej narracji, referującej powstawanie kolejnych nowych lagrów po 1933 roku, operującej frazami w rodzaju: „utworzenie wielkiego KL”, „dotychczasowy obóz okazał się za mały”, „poszukiwanie nowego miejsca”, „dostateczna przestrzeń”<sup>9)</sup>. Pierwszy obóz dla kobiet w Ravensbrück wyewoluował z więzienia dla kryminalistek i tzw. politycznych i to właśnie brak miejsca sprawił, że Himmler podjął decyzję o otwarciu w 1939 roku obozu tylko dla kobiet.

Opis celty<sup>10)</sup> postawionej tam w sierpniu 1944 roku, kiedy przekroczone zostały już wszelkie granice pojemności baraków, spotykamy w wielu obozowych relacjach (nie tylko polskich byłych więźniarek<sup>11)</sup>) i zwykle jest to jedno z „tych”, bardziej skrajnych wspomnień.

Również pod namiotem, w którym zgromadzono pewną liczbę nowo przybyłych, panowały przerażające warunki. Dzień i noc w całym obozie słychać było pełne strachu krzyki stłoczonych pod nim ludzi. Na gołej ziemi i tylko z namiotem nad głową ściśnięto kilka tysięcy osób do tego

8 E.T. Hall, *Ukryty wymiar*, przeł. T. Hołówka, wstęp A. Wallis, PIW, Warszawa 1978, s. 165.

9 Np. N. Wachsmann *KL: historia nazistowskich...*, s. 114.

10 Z j. niemieckiego *Das Zeitl*. Określenie „celta” powszechnie figuruje we wspomnieniach.

11 Np. A. Lundholm *Wrota piekiel. Ravensbrück*, przeł. E. Czerwiakowska, Ośrodek Karta, Warszawa 2014, s. 118.

stopnia, że nie było nawet miejsca, żeby usiąść. Jedni stali stłoczeni jak śledzie w beczce, inni, którym udało się zdobyć trochę miejsca, siedzieli w kucki. W namiocie panowało prawo dzungli: prawo silniejszego, ponieważ ze względu na ciasnotę niemożliwe było przestrzeganie porządku.<sup>12</sup>

W niemieckojęzycznej relacji Charlotte Müller *Die Klemmnerkolonne in Ravensbrück* zamieszczono rysunek ciemnego wnętrza płóciennego namiotu podpartego drewnianym rusztowaniem, pod którego naprzeciwległymi ścianami pokotem, gęsto, ciało przy ciele leżą kobiety. Między ich skierowanymi do środka nogami jest tylko wąskie przejście na wskroś całej, przypominającej podziemny tunel celtę. Był to stary namiot wojskowy, który miał pełnić funkcję więziarskiego bloku; wówczas, w drugiej połowie 1944 roku, kiedy przegęszczenie doskwierało większości lagrów, sukcesem organizacyjnym było zdobycie nawet takiego *locum* („Suhren [komendant – przyp. B.Cz.] twierdził później, że znalazł ostatni w całych Niemczech – takie było na nie zapotrzebowanie w innych zatłoczonych obozach”<sup>13</sup>). Prowizoryczne pomieszczenie miało około czterdziestu metrów długości, dziesięciu szerokości i trzech wysokości, nie było w nim oświetlenia, ujęcia wody i kanalizacji. Skierowano do niego najpierw kobiety i dzieci przywiezione z popowstaniowej Warszawy, potem więźniarki z Auschwitz i węgierskie Żydówki. Liczba wcisniętych tam jednocześnie osób przekraczała cztery tysiące. Celtę postawiono bezpośrednio na błotnistej ziemi, w zagłębieniu terenu między blokami numer 24 i 26<sup>14</sup>, kobiety leżały tylko na cienkiej warstwie słomy. Warunki i choroby dziesiątkowały więźniarki i „namiot śmierci” szybko osiągnął umieralność przekraczającą jej średnią dla Ravensbrück<sup>15</sup>.

12 Za: B. Strebel *Kl Ravensbrück*, przeł. A. Milewska, M. Kurkowska, wstęp A. Gawlikowska-Świerczyńska, J. Muszkowska-Penson, G. Tillon, Wydawnictwo Muzeum II Wojny Światowej, Gdańsk 2018, s. 242.

13 S. Helm *Kobiety z Ravensbrück. Życie i śmierć w hitlerowskim obozie koncentracyjnym dla kobiet*, przeł. K. Bażyńska-Chojnacka, P. Chojnacki, Prószyński i S-ka, Warszawa 2017, s. 547.

14 Inne źródło podaje numery baraków 24. i 25. Zob. S. Helm *Kobiety z Ravensbrück...*, s. 547.

15 Od jesieni 1944 roku śmiertelność więźniarek (związana z przepełnieniem obozu, pogarszającymi się warunkami i masowym uśmiercaniem) gwałtownie wzrosła. Zgony zakwalifikowane jako „z przyczyn naturalnych”: w listopadzie – 272, w grudniu – 727; w 1945 roku, w styczniu – 1221, w lutym 1514, zob. B. Strebel *Kl Ravensbrück...*, s. 589. Por. tamże, s. 648. Strebel podaje dane za Germaine Tillon, gdzie za rok 1944 wyliczono łącznie – rewir – 2025 zgonów, zaś – wydz. polit. – 2286 zgonów.

Postawienie tego konkretnego namiotu (wkrótce w Ravensbrück pojawił się kolejny), gorączkowe tworzenie całych namiotowych kwartałów w innych obozach i budowanie tam naprędce prowizorycznych baraków, a czasem tylko wydzielanie następnej parceli ogrodzonego i strzeżonego terenu jako miejsca dla przybywających więźniów, wiązało się z przebiegiem działań prowadzonych na froncie wschodnim. Rosyjska ofensywa spowodowała, że Niemcy zgodnie z rozkazem Himmlera („Żaden żywy więzień nie może wpaść w ręce wroga”) opróżniali kolejne obozy na terenie Polski, zaś tysiące więźniów napływały do lagrów położonych za niemiecką linią frontu. (Sytuacja pod względem ich przeludnienia pod koniec 1944 roku stawała się tragiczna, ale trzeba pamiętać, że nie tylko do tego okresu należy odnosić problem lagrowego tłoku.) Epilog tego przepełnienia zaś pozostaje zupełnie tragiczny i można go widzieć jako prawdziwe szaleństwo: Ravensbrück przyjęło rolę obozu – centrali przesiedleńczej, jednak i ten, do samego końca rozrastający się lager, nie był w stanie pomieścić nawet tymczasowo przyjmowanych więźniarek, i dlatego je mordowano. Masowe zabijanie w celu opróżnienia lagru Niemcy nazywali „sortowaniem”. Opróżnianie przestrzeni poprzez selekcję stanowi zupełną skrajność – omijam ten temat w hermeneutycznym opisie.

Natomiast spróbuję tu przybliżyć obozowy tłok jako ten wymiar więźniarskiej egzystencji, który nie powinien wydawać się jedynie dyskomfortem, gdyż dla więźniarek był śmiercionośną szykaną. „Wszak jedną z tortur obozów koncentracyjnych był fakt stałej, stłoczonej i odczłowieczonej zbiorowości”<sup>16</sup> – tak później wyrazi to jedna z byłych ravenbruczanek. Interesuje mnie zatem historyczny aspekt lagrowego stłoczenia, tłok jako rama faktycznych wydarzeń i stanów odzwierciedlonych w kobiecych narracjach, ale i jego funkcjonalny antropologiczny wymiar, problematyzujący obozowe doświadczenie na mocy dodatkowych kategorii. (Chociaż, jak wiemy, obrazy tłoku mogą z powodzeniem występować też w funkcjach symbolicznych, tak głęboko zakorzeniony jest w pohołokaustowej wyobraźni jako sygnał przemocy i upokorzenia<sup>17</sup>). W konkluzji badań socjologicznych wypada on

16 Wtrącona do Ravensbrückiego bunkra Zofia Mączka-Patkaniowska tak relacjonuje pierwsze chwile uwięzienia: „nagle uczucie szczęścia: nie bili mnie i jestem sama. Sama, od 28 miesięcy, po raz pierwszy sama. Wszak jedną z tortur obozów koncentracyjnych był fakt stałej, stłoczonej i odczłowieczonej zbiorowości”, Z. Mączka Patkaniowska *Zeznania z bunkra*, „Przegląd Lekarski” 1965, nr 1, s. 135.

17 Grzegorz Niziołek, analizując polski teatr lat 1946-2009 i zawarte w nim sygnały Holokaustu, odwoła się do tłoku jako znaku Zagłady. G. Niziołek *Polski teatr Zagłady*, Instytut Teatralny im. T. Raszewskiego–Wydawnictwo Krytyki Politycznej, Warszawa 2013.

jako doznanie o większym do udźwignięcia ciężarze niż selekcje: „Mniejsze codzienne wydarzenia i warunki obozowego życia – brud, hałas, brak prywatności, niemożność przewidzenia następnych minut, głód i ciągłe udrczenie – były trudniejsze do zniesienia od «największej grozy w historii», jak więźniowie określili selekcje”<sup>18</sup>.

Wyobrazenie o kobiecym doświadczeniu lagru, jakkolwiek składającym się z niezliczonych i nigdy do końca niezreasumowanych aspektów, powinno, jak sądzę, zawierać obraz stłoczonych ciał, choć dzielących niedolę, to jednak w przewadze występujących w relacji wzajemnej awersji. Należałoby uwzględnić ciało w potrzasku obecności innego ciała, często zupełnie obcego, żywego, umierającego i martwego, chorego i cuchnącego, zarażającego i brutalnego, hałaśliwego i naprzykrzającego się, napastliwego i groźnego; także ciała jako więźnia w monolicie współwięźniarskiej anonimowej masy, takiej jak na genialnych obrazach byłej więźniarki Janiny Tollik. (Inne ujęcia zatłoczonego Ravensbrück zostały przedstawione na wykonanych już po uwolnieniu rysunkach Niny Jirsikovej i Violette Rougier-Lecq).

Spójrzmy na obozowy tłum oczyma więźniarki dopiero co przybyłej do Ravensbrück, patrzącej przez filtr niedowierzania i przestachu.

Główna ulica obozowa wypełniała się na naszych oczach maszerującymi kolumnami. Szły ze wszystkich stron, ze wszystkich bocznych ulic – jak niekończąca się rzeka. Szły równym wolnym, miarowym krokiem, z pochylonymi głowami, jak widma – wszystkie sobie podobne. Tworzyły jakąś potężną masę, chociaż szeregi trzymały między sobą odstępy i każda kobieta mogła być w zasięgu spojrzeń i rąk straży obozowej. Wszystkie miały na ramieniu trójkąty i numery. Gdy przechodziły blisko widziałam numery trójkątów. Były różne. Blokowe z czerwonymi opaskami biegly wzdłuż szeregów. [...] Potężny ruchomy obraz narastał. Wypełniał się coraz bardziej jednakowymi milczącymi kolumnami.<sup>19</sup>

Oko nienawykłe do takich widoków łowi każdy nieznaną szczegół i całość jako idiom ostrej obcości. Wyłaniający się tłum to bezmiennność, w którą

18 A. Iwańska *Polish intelligentsia in Nazi concentration camps and American exile: a study of values in crisis situations*, The Edwin Mellen Press, Lewiston 1998, s. 39 [tłumaczenie z oryginału własne – B.Cz.].

19 M. Rutkowska-Kurcyszowa *Kamyki Dawida. Wspomnienia*, Wydawnictwo „Unia”, Katowice 2005, s. 149.

przyjdzie się wtopić, jednolite ludzkie mrowie, w którym można utonąć (powracają metafory: „fala ludzka”, „prąd”, „morze więźniarek”). Homogeniczność tej masy – to 1942 rok, kiedy kobiety w Ravensbrück noszą jeszcze obozowe uniformy – nadaje jej wyraz fantomowy i nadrealny. Jest w widzeniu nowo przybyłej poczucie nieuchronnej konieczności poddania się zniewoleniu tym tłumem, który wszak sam w sobie ma lunatyczny bezwład, bo pozostaje tragicznie spętany.

A oto inny obraz tłumu (przebieg codziennego poboru więźniarek do komand pracy) oraz spojrzenie nań już pozbawione impresyjnego filtra i zdradzające praktyczną obozową wiedzę o wspólnym narażeniu na przemoc:

To, co dzieje się przed blokiem, wydaje się jakimś zbiorowym szałem, orgią. Nieprzytomny tłum pracy na oślepie, blokowa w zapamiętaniu bicia, policjantki napadające ze wszystkich stron z kijami, niczym psy szarpiące zwierzynę... Każda z więźniarek jest szarpana i popychana w przeciwnych kierunkach, niesiona prądem, odrzucana w tył. Niekiedy dwie, trzy policjantki i kolonki dopadają jednej zdobyczy, każda ciągnąc ją w swoją stronę, a wszystkie jednocześnie bijąc... Tłum jest żywiołem. Ale jednocześnie stanowi łatwy cel ataku; niełatwo uchronić się w nim przed napaścią i niebezpieczeństwem...<sup>20</sup>

## 1. Przestrzeń społeczna

Zwiększająca się liczba więźniów zawsze pogarszała ich bytowy status, a przyrastanie przestrzeni obozu pociągało za sobą społeczne zhierarchizowanie i degradację oddalonych od centrum obszarów. W przypadku Ravensbrück przebiegało ono w kierunku: od głównej ulicy lagrowej do później stawianych bloków ostatnich rzędów nazywanych „slumsami”<sup>21</sup>, prowizorycznych namiotów-umieralni i podobozu śmierci Uckemark.

Przez specjalne organizowanie przestrzeni lagrowej, porządek pól i bloków, izb i przycz władza pozornie tylko zapewniała racjonalne *locum*<sup>22</sup>. Nigdy, nawet w początkowej fazie lagrów, nie było zamiarem Niemców stworzenie komfortowych warunków, ale takie ich ukonstytuowanie, aby uwięzionymi

20 Z. Krzyżanowska *Czarna flaga*, Czytelnik, Warszawa 1960, s. 80.

21 Zob. A. Lundholm *Wrota...*, s. 174. Zob. też B. Strebel *KL Ravensbrück...*, s. 240.

22 M. Foucault, *Nadzorować i karać. Narodziny więzienia*, przeł. T. Komendant, Wydawnictwo Aletheia, Warszawa 2009.

najwydajniej zarządzać czy też najłatwiej ich karać (iluzję przestępstwa najłatwiej stworzyć w rzeczywistości radykalnie uporządkowanej)<sup>23</sup>. Egzystencja więźniarek w poszczególnych jej aspektach została rygorystycznie przydzielona do określonych kompartymentów, które miały zostać bez reszty wykorzystane, a we wszystkich przedziałach miało pomieścić się jak najwięcej ciał (pracujących, śpiących, załatwiających potrzeby fizjologiczne, chorych, umarłych). W narastającym, a potem monstualnym ścisku potrzeba posiadania minimum przestrzeni własnej zwracała się przeciwko więźniarce i przeistaczała w źródło cierpień, a równocześnie jej osoba stawała się przyczyną niedogodności innych. Uznanie i szacunek materialnej obecności drugiego człowieka zostały przemienione w jego przymusowe znoszenie, a czasem przechodziły w jawną, fizycznie manifestowaną wrogość; jak po latach ujmie to była ravenstruczanka: „Zawsze i wszędzie przebywaliśmy razem, ja i tłum wrogi, bezwzględny wobec każdego spośród siebie”<sup>24</sup>. Obóz oznaczał więc przemoc wobec egzystencji przestrzennej więźniarek, nie tylko pod względem jej zamknięcia (obszar, który jest ograniczony i ściśle strzeżony), ale i gęstości wypełnienia ludźmi, z której nie można było się wydobyć; zamknięcie w obozie oznaczało uwięzienie w tłoku. „Transportów nie witano chętnie...”<sup>25</sup> – wprost napisze ta sama była więźniarka Ravensbrück, mając na względzie pamięć pogarszających się wraz z przybywającymi *Zugangami* warunków.

Frustracja i niechęć, którą żywił wewnątrz siebie i względem siebie lagrowy tłum, stawała się przedłużeniem nienawiści wcielanej przez działania władzy. Tu ujawnia się jeden z zamierzonych, a nie zawsze oczywistych mechanizmów jej działania – stworzone przez Niemców okoliczności przestrzenne samoczynnie dokonują zmian w postawach i zachowaniu więźniarek.

## 2. Przestrzeń indywidualna

Zagęszczenie nie zawsze oznaczało bezpośredni tłok, lecz, nie mniej bolesną, ciągłą świadomość faktycznej współobecności. Jej podobieństwo przedstawia

23 Początkowo warunki w Ravensbrück były znacząco lepsze niż w innych kobiecych podobozach. Murowane baraki dzieliły się na dwie sypialnie, dwie izbyienne, pośrodku znajdowały się toalety i sypialnie oraz pokój blokowej. Jednak już w 1940 roku bloki były obsadzone większą, niż pierwotnie zamierzano, liczbą więźniarek. Zob. B. Strebel *KL Ravensbrück...*, s. 236-238.

24 Z. Krzyżanowska *Czarna...*, s. 104.

25 Tamże, s. 147.



w filozoficznym dyskursie o obecności Barbara Skarga (sama mająca wszak za sobą doświadczenie łągru): „To nie jest obecność źródłowa, ku której się zwracam w akcie intencjonalnym. To obecność otaczającego mnie świata, od której chcę uciec i nie mogę, choćbym się zamknął w mych własnych przeżyciach lub w pustelnicznym eremie. Nic nie zmieni faktu, że żyję wtedy właśnie, gdy są obecne takie a nie inne wydarzenia, takie zjawiska, takie sytuacje. Mogę zamknąć na nie oczy, ale one po prostu są obecne”<sup>26</sup>. Choć ratunek jest możliwy i tkwi w wysiłku świadomości, nikle jawią się szanse wypracowania psychicznego dystansu, do którego odwoływał się Georg Simmel<sup>27</sup>, gdyż właśnie ciało, jak przypomina filozofka, jest ontologicznym źródłem obecności. Samo jest nieustanną obecnością, ale i zwraca się ku innym obecnościom.

Zmysłowość żyje obecnością. Świat, który mnie otacza, może się zmieniać, mijają wydarzenia, mijają spotkane rzeczy i ludzie. Myślą mogą za nimi podążać, choć nie mogą biegu ich zatrzymać. Cieleśnie jednak jestem tu w obecności takich a nie innych rzeczy, zjawisk, które na mnie działają, pobudzają, widzę je, słyszę, dotykam ich. To przez świadomość wdziera się odroczenie, odwleczenie, opóźnienie, to świadomość powoduje odsunięcie obecności, to przez nią rodzi się pęknięcie w przeżywanym czasie. Zmysłowość jest tu i teraz, ma bowiem to do siebie, że pozostaje rzeczą pośród rzeczy, jednocześnie rzeczy te odczuwa. Odczuwam zaś to, pośród czego obecnie przebywam.<sup>28</sup>

Obozowe ciało pozostawało więc narażone na nasiloną, niejako podwójną (współ)obecność. Skazywała na nią własna wzmożona cielesność,

26 B. Skarga *Ślad i obecność*, PWN, Warszawa 2004, s. 51.

27 „Wzajemny stosunek człowieka i przestrzeni ustaje. Więźniowie mają znikome możliwości osvajania miejsc i obszarów. Władza absolutna niszczy przestrzeń działania i życia. Stłacza ludzi w bezpośredniej styczności, separuje, przegania tam i z powrotem. Człowiek nie jest już ośrodkiem swojego świata, lecz przedmiotem w przestrzeni”, W. Sofsky *Ustrój terroru: obóz koncentracyjny*, przeł. M. Łukasiewicz, Żydowski Instytut Historyczny im. E. Ringelbluma, Warszawa 2016, s. 65. Socjologia przestrzeni Georga Simmela wydaje się słabo wydolna w obliczu warunków, jakie stanowiły obozy koncentracyjne, jego wyobraźnia dotycząca przestrzeni społecznych pozostaje w tym względzie, jeśli można tak to ująć, w obszarze historycznej niewinności. Zob. G. Simmel *Pisma socjologiczne*, wyb., oprac. i wpraw. H.-J. Dahme, O. Rammstedt, przeł. M. Łukasiewicz, wstęp do wyd. polskiego J. Szacki, Oficyna Naukowa, Warszawa 2008 (szczególnie rozdział V: *Formalne warunki uspołecznienia*, tu: *Socjologia przestrzeni. Ilościowe aspekty grupy*, s. 365-386).

28 B. Skarga *Ślad i obecność*, s. 51.

intensywne i ciągle odczuwanie własnego ciała przez ból, zmęczenie, niewygodę, głód (krajcowe doświadczenia „wbijają”<sup>29</sup> w istnienie i poczucie ciała) oraz doznawanie napierającej obecności innych ciał.

Myślenie o obozowym doświadczeniu tłoku wymaga zatem uwzględnienia nie tylko zwielokrotnionej cielesności, jako zewnętrznego otoczenia, ale i wytężonej cielesności jednostkowego podmiotu. Dotkliwość tego zespolenia wynika z przeciwnych kierunków dążeń: narastający tłum, aby mógł pomieścić się w malejącym terytorium, zmuszony jest do skupienia się w sobie, zamknięcia w jak najciaśniejszym obwodzie, pojedyncze ciało zaś ze swoją bolesną intensywnością istnienia będzie ten obwód poszerzać w dążeniu do izolacji.

Eskapizm, „odroczenie, odwleczenie, opóźnienie”, o którym wspomina Skarga, w lagrze nie wchodziły w grę, inne zaś próby odseparowania od pozostałych, stanowią zaledwie kilka możliwości...

W realiach bloku o dystrybucji przestrzeni decydowały uwarunkowania społeczne, najczęściej przewidywalne, przesądzone przez siłę i władzę, czyli tzw. funkcję. Izba blokowej była nienaruszalnym terytorium, tutaj wyjątkowo obowiązywało prawo własności osobistej (jednostronnie) i intymności, tu też mogły się zdarzać prywatne spotkania. W pozostałej przestrzeni bloku to, co intymne, zlewało się z publicznym.

Poza tym – jeszcze jedna rzecz źle wpływała na ludzi: nie było żadnego odosobnienia. Wszystkie ubikacje pootwierane. – Żadnej intymności? – Żadnej. Przy myciu, przy ubieraniu i przy innych czynnościach fizjologicznych (śmiech). Przez tyle lat człowiek stale był z kimś. Nigdy nie był sam. – Stale kontrolowany? – Tak. I stale obserwowany. To okropne. – Nawet w toaletach wszystko odbywało się w towarzystwie? – W tłumie (śmiech). Wszędzie ludzi pełno.<sup>30</sup>

W tłoku rację bytu miało raczej wypracowanie form życia z małą grupą, które dystansowało od reszty, niż osiągnięcie indywidualnej izolacji (jak stwierdzają świadectwa, życie w pojedynkę nie rokowało w obozie

29 Słowa „wbijają” w tym kontekście używa Barbara Skarga, ale w tym samym sensie o doświadczeniu bólu mówi Elaine Scarry. Zob. E. Scarry *Ból: konstruowanie i dekonstruowanie świata w obliczu cierpienia*, przeł. J. Bednarek, PWN, Warszawa 2019.

30 D. Zborek *Czeszałam ciepłe króliki. Rozmowa z Alicją Gawlikowską-Świerczyńską*, Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2014, s. 74.

przetrwania). Stąd, szczególnie w blokach lub większych „jednonarodowościowych” skupieniach, powszechne były takie formy integracji jak tzw. rodziniki czy pary „siostrzane”. Te „mikrogrupy” współpracowały przy codziennych czynnościach, odbieraniu i dzieleniu jedzenia, myciu, pilnowaniu dobytku itp. Budowanie obozowych mikroświatów egzystujących najczęściej na drewnianej „wyspie” wspólnej pryczy stanowiło jedną z kluczowych strategii przetrwania wśród kobiet. Jednocześnie wyrywało tę grupę (parę) z relacyjności tłumu, oswajało w jej ramach współobecność albo nawet budowało związek o intymnym charakterze. Historię takiej obozowej, pełnej uczuciowych subtelności relacji przedstawiła Zofia Romanowiczowa w literackiej wersji doświadczenia lagru zatytułowanej *Przejście przez Morze Czerwone*.

Tłok zawierał w sobie rozdźwięk między nadmiarem fizycznej obecności a faktycznym poczuciem bliskości, społeczne formy współlistnienia zaś, funkcjonujące na podstawie praktycznych relacji wzajemnej wymiany „dóbr lub usług”, niekoniecznie likwidowały uczucie samotności. Frazy wyjęte z obozowych wspomnień streszczają ten paradoks zanurzenia w tłumie i jednocześnie wyalienowania: „Chęć ucieczki od ludzi i poczucie osamotnienia współlistniały we mnie, nie wykluczając się wzajemnie. Ale nie było ucieczki ani od samotności, ani od ludzi”<sup>31</sup>. Pragnienie bliskości istniało niejako nad tłumem, w odwróceniu od jego narzucającej się cielesnej obecności<sup>32</sup>.

Trochę inaczej ów problem braku dystansu rysuje się w perspektywie samostanowienia, czyli indywidualnego wewnętrznego ustosunkowania się do nacisków lagru. Żywiona przez niektóre więźniarki aktywna świadomość (antybezzradność) i silne poczucie wpływania, nawet w ograniczonych warunkach, na swoje losy prowadziły do ważnych działań o elementarnym charakterze. Wierność (w miarę możliwości) racjonalnym nawykom dbania o ciało, ubiór, kondycję psychoemocjonalną, aż do zaspokajania indywidualnych potrzeb (np. lektury czy twórczości), po aktywności mające wymiar konspiracyjnego oporu (np. samoedukacja) sprzyjały zachowaniu poczucia minimalnej wolności i wzmacniały szanse przetrwania. Intencjonalność towarzysząca tym wszystkim działaniom ożywczo separowała od innych, samostanowienie zawierało więc w sobie cenny potencjał samoizolacji. Paradoksalnie właśnie dzięki temu możliwe było wspieranie współwięźniarek, czyli prowadzenie egzystencji w kooperacji, w tłumie, z tłumem na częściowo własnych zrjonalizowanych i praktycznie efektywnych zasadach.

31 Z. Krzyżanowska *Czarna...*, s. 104.

32 A. Lundholm *Wrota...*, s. 84-85.

W warunkach deprywacji i w ciągłej zmienności to, co dawało poczucie jakiegokolwiek stabilizacji, przedstawiało wielką wartość, żadna z więźniarek nie miała jednak wpływu na przymus zmiany zajmowanej przestrzeni. Zadomowienie się w blokach było niepożądane przez Niemców, adaptację starali się uniemożliwiać przez ciągłe rozszady, konieczność przenosin, mieszanie więźniarek różnych narodowości. „Po dwóch tygodniach przenieśli nas znowu do innego bloku. Jedną z najtrudniejszych do zniesienia rzeczy była ta ciągła zmiana, to rozbijanie wszelkich grup, które mogłyby ułatwić życie i osłodzić chwile samotności, dziwnej, szczególnej samotności w tłumie”<sup>33</sup>. Mimo to więźniarskie kwatery kobiet można porównać do wciąż odbudowywanego gniazda – po rewizjach, konfiskatach, przeprowadzkach następowała pracowita rekonstrukcja pryczy, przywracanie porządku.

W polskich „starych” barakach (usytuowanych wzdłuż tzw. lagrowej) warunki pozostawały znośne, nawet do końca 1944 roku. Utrzymanie ich i współpraca w bloku były możliwe, kiedy więźniarka funkcyjna chciała i mogła zapanować tam nad dyscypliną i zapobiegać aktom przemocy. W sztabach homogenicznych pod względem narodowości czy statusu więźniarskiego (np. więźniarki polityczne) było to łatwiejsze, w praktyce, zwłaszcza od 1943 roku, zdarzało się niezwykle rzadko.

Po dwieście kobiet w barakach próbuje naraz przepchnąć się do sztabowej, która blokowym i uprzywilejowanym więźniarkom wydaje jałowy ziemniaczany wywar wylewający się z kotłów. Heller, geniusz matematyczny, wyliczyła – blisko dwa tysiące kobiet na 450 legowisk w jednym baraku, doliczając przejścia między pryczami, oznacza niespełna półtora metra kwadratowego na więźniarkę. Leżymy w pięć na jednej pryczy. Sposobem sardynek w puszcze: głowa obok nóg, na przemian.<sup>34</sup>

Charakterystyczny motyw matematycznego kalkulowania przestrzeni wypadającej „na głowę” więźniarki powtarza się<sup>35</sup> i uderza jako docieklivość mająca zracjonalizować żywy absurd nadmiaru, który przychodziło praktykować dzień po dniu, w pogarszających się warunkach. Obrazy zapamiętane w kobiecych obozach są podobne – chaos i skłębienie tłumu, ciasnota przejść,

33 W. Półtawska *I boję się snów...*, Czytelnik, Warszawa 1964, s. 47. Zob. też: W. Kiedrzyńska *Ravensbrück. Kobiety obóz koncentracyjny*, Książka i Wiedza, Warszawa 1961, s. 33.

34 A. Lundholm *Wrota...*, s. 19.

35 Zob. W. Dobaczewska *Kobiety z Ravensbrück*, Czytelnik, Warszawa 1946, s. 10.

skojarzenia zbliżone – klatka ze zwierzętami, dżungla<sup>36</sup>. Tłok tworzył środowisko dosłownej walki o przestrzeń jako byt. „Brutalny egoizm siłą pięści lub przemyślnością sprytu zdobywał sobie wygodniejsze łóżko, pełniejszą miskę lub lepsze miejsce przy stole”<sup>37</sup>. W tych kategoriach przestrzeń bloku (ale nie tylko ta) stawała się polem strategii sprowadzającej się do problemu: jak najbezpieczniej, najbardziej opłacalnie usytuować własne ciało. Na jakiej pryczy, z kim?, obok kogo?, nad kim?, pod kim?, na jakim poziomie (piętrze)?, jak daleko od okna?, drzwi?, jak daleko od kubła (tzw. kibla – jeśli był na noc wstawiany)?, jeśli nie na pryczy (kiedy ich już brakowało), to gdzie – na stole, na podłodze w jadalni sztuby, umywalni, ubikacji? Gdzie zająć miejsce w kolejce do kotła, żeby przypadło „gęste”? Gdzie stać na apelu, z przodu, z tyłu szeregów? Jak dostać się do lepszych, mniej zaludnionych bloków? Znać najlepsze odpowiedzi na praktyczne pytania nie oznaczało jeszcze osiągnięcia tych warunków, ale szukanie kosztujących wiele energii rozwiązań („Aby zyskać trochę swobodniejszego ruchu, choć na krótki czas, część więźniarek wstaje jeszcze przed poranną syreną, czyli przypuszczalnie około 15 minut przez 4-tą...”<sup>38</sup>).

Mały blok mieszkalny był obliczony na 270 osób. Prawie nigdy od naszego przybycia nie było w takim bloku mniej niż 350. Potem przez stałe dokładanie musiało się pomieścić do 1000 osób. Proszę sobie wyobrazić życie w takich warunkach. Żeby się wymyć wstawało się o pierwszej w nocy, a mimo to należało jeszcze czekać w kolejce. Nie mówiąc już o ustępach. W najlepszym wypadku przypadało 5-6 czynnych ubikacji na 1000 osób. [...] Obsada dużego bloku wynosiła teoretycznie 400 osób, a faktycznie w tym okresie mieściło się tu 2000 osób. Ja miałam największą obsadę bloku – 2077 osób. Wszystkie przejścia, nawet ubikacje były dokładnie zapchane kobietami.<sup>39</sup>

---

36 „Stary «haftling», używając co drugie słowo soczystych, mocnych wyrażań, wędrował poprzez dżunglę «lagrową» w myśl praw dżungli postępując się zębami i pazurami”, W. Dobaczewska *Kobiety...*, s. 28-29.

37 Tamże, s. 33.

38 M. Wysznačka, *Bestie i ludzie. (Ravensbrück – Szwecja). Wspomnienia i wrażenia*, Księgarnia Powszechna, Włocławek 1947, s. 15.

39 *Muzułman wraca do domu i inne pamiętniki więźniów hitlerowskich obozów koncentracyjnych*, oprac. S. Nowakowski, Krajowa Agencja Wydawnicza, Kraków 1985, s. 64.

Wieczornemu układaniu się spać towarzyszył cały konieczny rytuał umieszczania własnego ciała obok innych, przyjmowania możliwej pozycji, ściskania się i uzgodnień, na jakim aktualnie boku się leży. Zmiany położenia więźniarki dokonywały na sygnał i równocześnie, inaczej było to trudno wykonalne. Przestrzeń, która wydawała się ciasna, przy próbie ulokowania w niej ciała okazywała się jeszcze ciaśniejsza, a w tych warunkach łatwo było poruszyć czułą strunę zbiorowej reakcji.

Dwa tysiące ciasno stłoczonych kobiet rozprostowuje z oddechem ulgi nogi i plecy. Skądś dobiega głos nowo przybyłej. – Przesuń się trochę! Ta, do której skierowana jest prośba, zaczyna się śmiać. Śmiech przenosi się na sąsiednie legowisko, rozprzestrzenia się dalej, aż do ostatniej pryczy. To takie zabawne, przezabawne, jak dobry dowcip. Brzmi to najpierw pogodnie, potem pobrzmiwa histerią. „Przesuń się – chrypi kilka kobiet ze starej załogi – przesuń się”. Chichot starych. Rechot i zawrodożenie narasta, przechodzi we wrzask, by w końcu przeistoczyć się w zbiorowy szloch. Cały barak beczy. – Spokój! I to zaraz! To dla was zabójcze – woła kilka rozsądnych.<sup>40</sup>

Wszystkie udręki i niedogodności, codzienny strach i ból sumowały się w trudne do zsyntetyzowania i całościowego opisu stałe, balansujące na granicy załamania, psychiczne napięcie. Zagęszczenie, hałas i wieczny niepokój tłumu mają szczególny potencjał podbijania pobudliwości, ale na nerwy działała nie tylko przenikająca wszystko atmosfera tłoku. Bliska obecność innych ciał oznaczała niemijające narażenie na cudzy dotyk, nacisk ciał, ocieranie, w tych okolicznościach bezpardonowe albo przemocowe. Wydaje się ważne, aby uchwycić tłok w jego dynamice, wielokierunkowym nacieraniu na jedno ciało z jego ciał, w brutalnym wpędzaniu ciała w niechcianą obecność. Łatwo wówczas wyobrazić sobie afekty i emocje ożywiające osobnicze ciała: pragnienie, żeby własnego ciała nie było, żeby się ścisnęło, wciągnęło w siebie, spłaszczyło, aby powstał choć centymetr odległości między obcym ciałem; marzenie o przestrzeni jako odległości od innych kobiet, o tym, że możliwe jest odsunięcie, cofnięcie; wstyd z powodu odczuwania na sobie cudzego dotyku, i z tego powodu, że samemu wywiera się fizyczny nacisk, napiera.

40 A. Lundholm *Wrota...*, s. 51-52.

Nieustannie przelewa się w pośpiechu ruchoma fala ludzka. W bloku jest tak ciasno, jak w kościele w czasie sumy. Ciągłe trzeba iść z falą lub przebijać się pod prąd, a ponieważ wszystkim się spieszy, więc idąc czuje się zawsze na sobie czyjeś popychające z tyłu ręce. To doprowadza do rozstroju nerwowego. Chciałoby się krzyczeć, strącić z siebie te obce, często wstrętne ręce, wybyć się tego stałego kontaktu z obcym ciałem, izolować się od ludzi. Niestety, jest to nieosiągalne marzenie.<sup>41</sup>

Nierzadko napięcie przechodziło w ostrą neurozę i wybijało jako dramatyczne, odbiegające od obozowej rutyny zachowanie, którego opisy łatwo można wyłowić z obozowych wspomnień, tym bardziej że sen („Przed zaśnięciem, kiedy leżę na krawędzi pryczy, obejmując ramieniem nogę swej sąsiadki [...]”<sup>42</sup> nie przynosił odpoczynku. Leżenie w kilka na wspólnej pryczy oznaczało utrzymywanie ciała w niewygodnej pozycji i napięciu, dodatkowe umęczenie bezsennością. „Ciasnota na bloku była potworna, a spanie po 2 na wąskich łóżkach nie zabijało od razu, lecz było torturą przygotowującą o stopniową utratę sił”<sup>43</sup> – to relacja z kwietnia 1944 roku. Kolejna odpowiada okresowi nieco późniejszemu: „Spanie było koszmarem. Na dwóch pryczach musiało się pomieścić 5-6 więźniarek. Większość siedziała przez całą noc, bo w tych warunkach spanie na pryczach pierwszego i drugiego piętra było niemożliwością”<sup>44</sup>.

Tłumność przybierała nocą nieco inną postać niż w dzień, ale nie mniej dokuczliwą. Współdzielona pryczna, która miała pełnić funkcję łóżka, stawała się właściwie jego antytezą, uciemieniem. We wzajemnym naporze ciało było ofiarą i dręczycielem, nikomu nie było wygodnie. Ciemność oznaczała dodatkowe przymusowe unieruchomienie, ciszę nocną, zakaz opuszczania bloku, uwięzienie w bolesnym udręczeniu. Wyprawa „za potrzebą”, opuszczenie pryczy naruszało najlepszy z możliwych, osiągnięty kosztem żmudnych dopasowań ciasny układ ciał, ściągало na „podrózniczkę” wcześniej nieskanalizowaną złość innych.

Ścisły tłok nocny stanowił idealne środowisko rozprzestrzeniania się insektów i chorób, wgrzyzał się w przywarte do siebie ciała pod postacią

41 M. Wyszynacka *Bestie i ludzie...*, s. 15.

42 A. Lundholm *Wrota...*, s. 37.

43 M. Wyszynacka *Bestie i ludzie...*, s. 15.

44 *Muzułman wraca do domu i inne pamiętniki więźniów...*, s. 64.

przejmowanych zarażeń i egzem, wybuchał w twarz sąsiadki gruźliczym kaszlem. Dolegliwości i ból, w „normalnych” warunkach odsuwające cierpiące ciało od innych, musiały trwać nieporuszone w stężonej ciasnocie do rana<sup>45</sup>. „Leniwie unoszą się ołowiane powieki, ścierpnięte ręce i nogi prostują się z trudem, bolą wszystkie mięśnie, udręczone całonocnym naciskiem obcych ciał. Nie można się wypaść po dwie na jednym wąskim łóżku”<sup>46</sup> – rano rozpoczynał ponowne wejście w dynamikę tłumu – „U wejścia ścisk. W korytarzu ścisk. Z przepelnionego klozetu dolatują głośno przekleństwa”<sup>47</sup>.

Tłum to też powietrze nasycone nadmiarem materialno-niematerialnej obecności, hałasem i wielkim smrodem. Od wiosny 1943 roku, kiedy nastąpiło załamanie regulaminowej dyscypliny, obydwie przenikały blok na skalę wcześniej niespotykaną. Wsączały się w resztki fizycznie niezagospodarowanej przestrzeni, uszczelniając abiektałny charakter doświadczenia.

W jednej chwili uderzył mnie zaduch i natłok jadalni. Przy jednym ze stołów w karczemnych pozach, leżąc prawie jedna na drugiej, rozsiadło się jakieś dobrane towarzystwo, śmiejąc się i krzycząc wniebogłoso. Przy mknąwszy oczy, przepychałam się do sypialni. Tu w kącie klęczała jedna z kobiet, modląc się głośno, dalej koło łóżka, na którymś ktoś dogorywał, zebrała się gromadka przyjaciółek, z głębi sypialni „z trzeciaka” jakiś zły głos buchnął ordynarnym przekleństwem, izbowa rozdierającym głosem ogłaszała, który stół idzie rano po kotły z kawą, gdzieś wrzała zawzięta kłótnia o otwarcie okna, tam znów opowiadano wesołe historyjki i towarzystwo zanosilo się od śmiechu. [...] I tu [w umywalni – przyp. B.Cz.] panował ogłuszający wrzask, a wśród tego wrzasku nauczycielka śpiewu ćwiczyła z uczennicą „Ave Maria”. Śpiewająca usiłowała przekrzyczeć otoczenie.<sup>48</sup>

Wątek smrodu zwykle pojawia się we wspomnieniach byłych więźniarek jako napomknienie, podobnie jak inne obozowe zagadnienia o rysie skatologicznym. A przecież w przypadku kobiet brak możliwości zachowania higieny miał cięższe konsekwencje niż u mężczyzn, koce i ubrania większości

45 Nie zajmuję się w niniejszym artykule tłokiem rewirowym.

46 W. Dobaczewska *Kobiety...*, s. 40.

47 Tamże, s. 45.

48 M. Wysznačka *Bestie i ludzie...*, s. 33.



były sztywne od brudu, wydzielin i krwi, powietrze nasycone fizjologicznym zapachem, słabo umytych (albo wcale) ciał i ekskrementów. Była więźniarka Auschwitz, która w swojej książce wspomnieniowej zwraca uwagę na masowość zachorowań na dezynterię, usprawiedliwia się już w pierwszym zdaniu: „Może piszę o tym zbyt wiele i zbyt bezpośrednio, ale wydaje mi się, że wyjaśnienie tych spraw stwarza podstawy do zrozumienia męczarni, przez jakie w Oświęcimiu przechodziły chore na durchfall więźniarki”<sup>49</sup>. Krwawa biegunka panowała we wszystkich zagłodzonych i przeludnionych lagrach, nie wyłączając Ravensbrück.

Zaczęły się czasy straszego, do końca obozu stale już nasilającego się tzw. Durchfallu głodowego. Durchfall trzymał w swoim uścisku obóz do końca. Kanalizacja, obliczona na dziesięciokrotnie niższe zapotrzebowanie, nie wystarczała. Góry kału pod blokami, cuchnące wstrętne błoto... Brud, głód i... naturalnie wszy, pchły... Mrowie...<sup>50</sup>

Cytowane fragmenty dotyczą Ravensbrück w zimie 1945 roku, ale przeludniona celta z sierpnia 1944 roku też kanalizacji nie miała...

Tłok przesądził o tym, że psychoemocjonalny i fizyczny wymiar egzystencji w lagrze zostały zdemolowane przez splot zakłóceń: „A wszystko to w smrodzie i wrzasku, w tłoku, przepychankach i przekleństwach”<sup>51</sup>. Tę ściśle fizyczną sytuację warto, jak sądzę, zobaczyć poprzez status jej bezgraniczności, rozlewności czy rozciągnięcia. Nie poprzez konfrontację człowieka z przeciwnościami, ale przez zanurzenie w nich bez reszty, nacisk i wnikanie, wgryzanie się w ciało, wsączanie w jaźń. Wszak, pod koniec istnienia obozu, faktyczne i umowne cezury przestrzeni niemal nie grały już roli, a nawet granice ciała zostały przekroczone przez notoryczny styk, ocieranie, masowość zakażeń, wszechobecność wydalin. Doświadczenie, nawet w granicach doświadczenia obozowego jako takiego (jeśli przyzwolić na takie praktyczne ustandaryzowanie), osiągnęło niewyobrażalną amorficzność. Dosięgało falą wzmożonego, wygenerowanego przez tłum chaosu, zetknięcia i przenikania wszystkiego ze wszystkim: żywych z umarłymi, zdrowych z chorymi, odpoczynku z męką, jedzenia z fekaliami, czystego z brudnym itp.

49 J. Komenda *Lager...*, s. 36.

50 W. Półtawska *I boję się...*, s. 123.

51 H. Houskova *Monolog, Ravensbrück* [b.r.w.], s. 1. Na potrzeby niniejszego artykułu tłumaczenia z języka niemieckiego całości utworu dokonała Magda Weiner.

Sposobu rozumienia tej skali anomalności może dostarczyć nam Mary Douglas, umieszczająca nieczystość (*Purity and Danger*, 1966<sup>52</sup>) w kontekście problematyzujących kategorii antropologii społecznej.

Brud zostanie więc po prostu zanieczyszczeniem, w opisanych warunkach wszechobecnym, ale i różnymi postaciami rozgrywającej się w przestrzeni społecznej, anormatywności. W „normalnych” warunkach przed 1943 rokiem, kiedy kobiecy lager Ravensbrück pełnił funkcję wzorcowego, przestrzeganie regulaminu i dyscypliny obowiązywało pod ciężkim rygiorem. Miski musiały być wypolerowane specjalnie do tego celu przeznaczoną ściereczką, na grzebieniu w osobistej szafce więźniarki nie mogły znajdować się włosy, używano pościeli, a w bloku obowiązywała całkowita cisza. Niemieckie zakazy wyłączały brud z lagrowego uniwersum i sankcjonowały obozowy porządek, a więc istnienie pewnych kompartymentów doświadczenia (pozostają związane z tym etyczne paradoksy, których tu nie rozważam). Po 1943 roku brud przestał pełnić funkcję kontrolną (narzędzia kontroli przyjętej klasyfikacji – jak może mogłaby powiedzieć Douglas). Rozlał się na lager pod postacią zwyczajnych zanieczyszczeń, ale i jako forma transgresji, łamanie i miażdżenie nawet w obozie obecnych zwyczajów i możliwości oraz granic. Znaczący rekwizyt tego stanu mogłyby stanowić miski, służące wówczas zarówno do jedzenia, jak i do wypróżniania się. Tłok, hałas, brud przekroczyły ich znane dotąd postacie i zaistniały jako doświadczenie o wielkiej skali i natężeniu, rozciągnięte w czasie oraz niewiadome co do swojego dalszego przebiegu. Nastąpił niespotykany wcześniej, narastający chaos. Stąd również, ze skrajnie nieuporządkowanej antystruktury tego doświadczenia, nieprzewidywalności, braku jego wewnętrznych podziałów (np. na czyste – brudne) wynikała jego ekspansywność i osaczające więźniarki poczucie *b e z g r a n i c z n o ś c i*. Totalność uwięzienia rozlewała się już jako ciasne uwięzienie w sobie nawzajem, w swoich ciałach, chorobach i przywarach, i budowała dysonansowe relacje interpersonalne<sup>53</sup>.

### Zakończenie

Związany z tłokiem brak równowagi miewał też w tamtych warunkach dobre strony. Jego nieprzejrzysta masa stawała się ochroną dla więźniarek

52 Wyd. polskie M. Douglas *Czystość i zmaza*, wstęp J. Tokarska-Bakir, przeł. M. Bucholc, PWN, Warszawa 2007.

53 M. Wysznačka *Bestie i ludzie...*, s. 33-34.

zagrożonych karami śmierci albo niepożądanym transportem. W powszechnie panującym bałaganie możliwe było manipulowanie numerami i personaliami, podmiany kart chorobowych itp. Tłum i jego groźny chaos pozwoliły w 1944 roku ukryć się przed selekcyjną wybiórką „króliczkom”. Jako „inny stan skupienia”, komasacja ciaśniejsza niż reszta, utrzymywał ciepło: „Kobiety szczipione dla rozgrzewki plecami tworzyły istny zator. Rozdzielone, łączyły się znów. Uderzone, powracały po chwili do poprzedniej pozycji, pospiesznie, by ocalić choć trochę ciepła...”<sup>54</sup>. Stanowiąc ruchomą zaporę, nie dopuszczał funkcyjnych do „strategicznych” zasobów więźniarek: „W bloku panował taki tłok, że żadna dozorczyńca nie mieściła się między pryczami, rzadko więc przeprowadzały kontrole i Francuzki mogły bezpiecznie trzymać skarby – szal, ziemniaki od Katii, ołówki... – w siennikach”<sup>55</sup>.

Tłok jako niezrównoważona suma deprywacji i naddatków stał się źródłem wielokierunkowej traumy (PTSD albo DESNOS) wielu byłych więźniarek. Przypadek jednej z nich, Alicji Gawlikowskiej-Świerczyńskiej, przebywającej w Ravensbrück cztery lata, pokazuje, że właśnie aspekt nadmiaru przesądził o wieloletnim unikaniu więziarskiej grupy samoidentyfikacji, a także o wyborze samodzielności jako trybu życia: „Gdy pan śpi w tłumie, jeśli pan nie może pójść do ubikacji, żeby ktoś nie patrzył, jak pan pięć godzin stoi na apelu i przez cztery lata widzi te same plecy tych samych ludzi, no, panie, to wystarczy! Chce pan tych ludzi już więcej nie widzieć”<sup>56</sup>. „I gdy teraz jestem sama, to mi dobrze. Większość moich znajomych też sobie to chwali. – Kobiety, które były w obozie? – Tak. Właśnie one chcą być same. Chyba, że stan zdrowia już im na to nie pozwala. Ale jeśli są sprawne, to są zadowolone, że mieszkają same”<sup>57</sup>.

Jeśli zobaczyć te konkretne decyzje i ich praktyczną mądrość szerzej i całościowo, jako wybór określonej kondycji ludzkiej motywowanej pragnieniem przestronności i wolności, odsłoni się również fundamentalność percepcji przestrzeni. Chcę tu raz jeszcze podkreślić jej silne powiązanie (również w innych, niepodnoszonych tu przeze mnie wariantach) z pozostałymi, uznanymi już, aspektami egzystencji i umierania w lagrze. Nie wejść pomiędzy bohaterki obozowego stłoczenia, ominąć ten tłum oznacza nie tylko ryzyko

54 Z. Krzyżanowska *Czarna...*, s. 75.

55 A. Lundholm *Wrota...*, s. 512.

56 D. Zborek *Czesalam ciepłe...*, s. 125-126.

57 Tamże, s. 78.

obojętności wobec niektórych elementów lagrowego doświadczenia (i związanych z tym powojennych jego rekonfiguracji), ale i bezradność wyobraźni wobec losów obozowego kobiecego ciała.

## Abstract

---

**Barbara Czarnecka**

UNIVERSITY OF BIAŁYSTOK

*Concentration as a Method of Extermination (Ravensbrück)*

Czarnecka examines the phrase "concentration camp" and highlights the semantic lack of symmetry between the two parts. This, she argues, reflects the fact that concentration is still an understudied aspect when it comes to scholarship on camps and the records pertaining to them. Examining source materials (prisoners' accounts) concerning FKL Ravensbrück Czarnecka tackles the problem of concentration as a method of extermination. She presents women's experience of the camp through forced physical proximity and various aspects related to it: the homogenisation of society, the devastation of intimacy, the psychological impact of having no physical space and the way in which this deprivation affected their attitudes, the spreading of dirt and disease. The extreme concentration in Ravensbrück in 1944 and 1945 led to an extreme chaos where all structures, including camp structures, collapsed.

## Keywords

---

women, experience, concentration camps, concentration, Ravensbrück, crowding